TYGODNIK POZNAŃSKI

**PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.**

**Nr 8.** POZNAŃ dnia 20 Lutego **1863.**

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach w Redakcyi, na poczcie i w księgarniach: 1 ¼ tal.; w Austryi 2 fl. 5 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Numer pojedyńczy kosztuje 4 trojaki. — Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

# Bitwa pod Maciejowicami

dnia 10 Października 1794.

podług źródeł mniéj przystępnych

opowiedział

*Leon Wegner.*

---

(Dokończenie).

Przyjechałem tam późno w nocy i zastałem jenerał-porucznika Fersena, wraz z kilku jenerałami i adjutantami, przy ognisku strażniczem. Wojsko jego stało bez rozłożonych ognisk pod bronią. Skoro przeczytał list, który mu doręczyłem, zapytał mnie, czyli mam jeszcze ustne zlecenie do udzielenia mu, dodając, iż jeżeli takowych nie posiadam, powinienem pospieszać z powrotem, ponieważ z piérwszym brzaskiem dziennym uderzy na Polaków, którzy stali tam, gdzie ogniska ich widzieć było można. Powiedział mi nadto, że już z zapadającym mrokiem nocnym wyprawił jenerał-porucznika Denissowa, ażeby obszedł lewe skrzydło Polaków, lub też, gdyby wcześniéj był spostrzeżonym, ażeby uderzył na nich. Piérwszy wystrzał działowy miał być dla niego znakiem do wyruszenia także z jego korpusem. „Przekonałeś się pan niezawodnie sam, przeprawiając się przez Wisłę, iż po spaleniu mostu na téj rzece nie mam już innego wyboru, nie pozostaje mi, jak tylko zwyciężyć lub umrzeć. — Skoro się bój ten rozpocznie, natenczas obsadzą Polacy drugi brzeg Wisły, a pan nie będziesz już mógł powracać.“ Ponieważ nie mógłem się spodziewać, ażebym również szczęśliwie zdołał powrócić, jak przybyłem, dla tego prosiłem jenerała, ażeby mi pozwolił pozostać przy sobie i uczestniczyć w bitwie. „Zezwalam na to bardzo chętnie, tylko nieprzypisuj to pan winie mojéj, jeżeli rzecz ta weźmie zły koniec, gdyż kostki leżą na stole,“ taka była jego odpowiedź. Jenerał Tormassow, usłyszawszy, że jestem bez konia, pożyczył mi natychmiast z wielką uprzejmością konia bardzo dobrego, którego po bitwie musiał kazać zastrzelić, ponieważ podemną został ranionym. Jeszcze w nocy dowiedziałem się o przyczynie, która zniewoliła jenerał-porucznika Fersena do uderzenia na Polaków już dnia 10go Października. Wysłał on dnia 9go przed południem oficera z jeneralnego sztabu swego dla rozpoznania stanowiska wojska polskiego. Oficer ten podjechał bardzo blizko pod przednią straż nieprzyjacielską, zsiadł z konia i położył się na ziemi dla zdjęcia rysunku miejscowości. Polacy wpadli mu tak szybko na kark, iż konia dosieść nie zdołał i dostał się do niewoli. — Kiedy się o tem dowiedział jenerał, wydał rozkaz, ażeby mu koniecznie wzięto do niewoli polskiego oficera, i to w jakikolwiek sposób, który mu zresztą był obojętnym. Rozkaz jego wykonano niebawem i sprowadzono mu oficera polskiego z konnicy. Na wszelkie zapytania o sile i stanowisku wojska polskiego, dawał tenże statecznie tylko też samą zawsze odpowiedź, iż nic o tem nie wie. Dopiero nie dwuznaczne przygotowania, jakie czyniono do powieszenia go, zmusiły go do wyjawienia stanu rzeczy. Wyznał on, że Kościuszko z 18.000 żołnierza zajmuje mocne stanowisko pod Maciejowicami; że książę Poniński miał stanąć z 6.000 żołnierzy dnia 10go w południe w Żelechowie, pozwolić tam wojsku swemu wypocząć przez popołudnie, przybliżyć się w nocy do Maciejowic i w cichości wkroczyć w pozostawione dla niego otworem stanowisko, które mu wskazanem być miało. O tem słyszałem już przed bitwą w nocy; a ponieważ Kościuszko dnia 11go toż samo o księciu Ponińskim mówił, dla tego nie ulega zapewne żadnéj wątpliwości, że tenże dopełnił obowiązku swego.

Jedyny czas, w którym jenerał-porucznika Fersena widziałem niespokojnym, był nad ranem, kiedy piérwszego wystrzału działowego ze strony jenerała Denissowa w żaden sposób doczekać się nie mógł. Było to z rana o trzy kwandranse na godzinę piątą dnia 10go Października, kiedy wreszcie padł piérwszy strzał działowy, czyli jenerał Denissow obszedł szczęśliwie lewe skrzydło polskie, lub wcześniéj spostrzeżonym został, okoliczność ta była niewiadomą. — Jenerał-porucznik Fersen zakomenderował: na ramie broń! uderzyć w bębny! Tak posuwała się bez przerwy linia naprzód bez wystrzału. Kiedy dzień zajaśniał, spostrzegliśmy przed sobą, ku stronie lewego skrzydła, wielki poczet konnicy polskiéj. Jenerał-porucznik rozkazał natychmiast wystąpić bateryi majora Berga i strzelać do niéj kartaczami. Stało się to z tak dobrym skutkiem, że jazda polska zmięszała się od razu i tak pierzchała, że w ciągu całéj bitwy niewidzieliśmy już więcéj konnicy. Nie zważając na najmocniejszy ogień z dział i z broni ręcznéj, postępowała linia naprzód, nie zatrzymując się wcale, aż do największego pobliża Polaków. Jenerał-porucznik Fersen był zawsze na przodzie i służył Pola-

kom za prawdziwy cel, ponieważ miał na mundurze długi, czerwony, orderami gęsto przyozdobiony płaszcz i jechał otoczony pocztem przynajmniéj 100 ludzi konnych, złożonym z oficerów i prostych żołnierzy. Zwróciłem na to uwagę jego, zwłaszcza, iż znaczna już liczba z orszaku jego była zabitą lub ranną i prosiłem go, ażeby zdjął przynajmniéj czerwony swój płaszcz. „Wierzę mocno w przeznaczenie, i jeźli mam zginąć od kuli, niby mi to niepomogło, chociażby jechał sam jeden w szlafroku,“ taką dał mi odpowiedź.

Ponieważ główne natarcie wymierzone było na prawe skrzydło polskie, które najmocniejsze zajmowało stanowisko, dla tego też jenerał-porucznik przeważnie tam przebywał. Poniżéj zamku maciejowickiego dowodził na lewem skrzydle rosyjskiem ówczesny major hrabia Tołstoj ochotnikami wojska rosyjskiego i prowadził główny napad. Miejscowość tameczna tak była bagnistą, iż tylko z największym trudem działać na niéj było podobna. Hrabia Tołstoj kazał wciągnąć dwa działa na deskach na bagno i ostrzeliwać Polaków, lecz bez szczególnego skutku, ponieważ za nadto się do nich przybliżył i z tego powodu wystrzały jego przenosiły. Rosyanie przypuścili dwa do trzech razy szturm do wzmocnionego i silnie obsadzonego zamku, lecz za każdym razem zostali odparci. Przełożyłem jenerał-porucznikowi, czyby nie doświadczył przeprawić konnicę przez rzekę, na lewym boku swoim, a następnie zajść Polakom od tyłu. Dał mi on oficera i dwóch kozaków, ażebym z niemi doświadczył, czyli rzeka jest do przebycia. Przyjechawszy z niemi nad brzeg z téjtu strony, kazałem jednemu z kozaków przeprawić się przez rzekę. Kozak rzucił się z góry do wody i zniknął z koniem swoim; niebawem jednakże pokazał się znów nad wodą i dostał się przy największéj usilności na drugi brzeg, który był bardzo stromy i wysoki. Za nim poszedł drugi kozak, a następnie oficer w tenże sam sposób. Co do mnie, pozostałem po téjtu stronie, dopóki niewrócili napowrót i niepowiedzieli mi, że przeprawa jest możebną! Pospieszyłem z tą wiadomością do jenerał-porucznika, który też natychmiast wydał rozkaz, ażeby największa część konnicy jego przeprawiła się na temże samem miejscu przez rzekę i uderzyła z tyłu na nieprzyjaciela. Podczas téj przeprawy utonął tylko jeden koń, a cała jazda przedostała się szczęśliwie na drugi brzeg. I z tego także zdałem sprawę jenerał-porucznikowi.

Teraz zawrzał zażarty bój, prowadzony z obu stron z najżywszą zaciętością i uporem. Nacierający ponownie Rosyanie za każdym razem przez Polaków zostali odparci. — Mężny pułk sybirskich grenadyerów, który sprowadzono dla wzmocnienia lewego skrzydła, tegoż samego doznał losu. Widziałem w pułku tym przykład zimnéj krwi i odwagi, jakiego dotąd widzieć mi się nie zdarzyło. Pułk ten ponowił znów daremne uderzenie, a odrzucony przez Polaków, zebrał się u podnóża góry i wziął do nogi broń. Ponieważ ten obrot wojskowy nie był mi znany, dla tego pospieszyłem do pułku tego i zapytałem szlusującego oficera, coby to znaczyć miało. Oficer objaśnił mnie, że żołnierze ci zamierzali właśnie odłożyć tornistry i płaszcze, ponieważ im było za ciężko z ciężarem tym zdobywać stromą górę. Że się to zaś działo pośród ognia kartaczowego i z broni ręcznéj, nie mogło się obyć bez tego, że bardzo znaczna liczba żołnierzy została zabitych i rannych. Odsuwali więc zabitych i rannych towarzyszów wraz z rzeczami swojemi, z zimną kwią, na ubocze i wypełniali znów roty. W szeregach mocno ściśniętych, z bagnetem w ręku, kroczyli teraz z zajadłością pod górę i wszelki opór stał się daremnym. Zamek, ile tylko mógł pomieścić ludzi, był zapchany i przepełniony polską piechotą, która ze wszystkich okien i drzwi rzęsistym sypała ogniem. Z bagnetem w ręku zdobywano każde wschody i każdy pokój; o poddaniu się nikt nie myślał; mordowano każdego, kto się nawinął i wyrzucano zaraz przez okna. Wszyscy, co się ocalić zdołali, opuszczali zajęte stanowisko na całéj linii bojowéj, dążąc na położoną powyżéj obszerną równinę w największym pospiechu i nieporządku. Kościuszko przyjechał samotrzeć z lewego na prawe skrzydło i wołał dźwięcznym głosem: front! front! Wszystko zgromadziło się około niego z największą szybkością i uporządkowało się w dwóch szeregach, zapewne dla przedłużenia linii bojowéj. — Już zaczynał Kościuszko formować na prawem skrzydle swojem czworobok z piechoty, kiedy wszyscy oficerowie polscy szlusujący zawołali: „cała konnica rosyjska zachodzi nam od tyłu!“ Na okrzyk ten spojrzała cała linia poza siebie, a przekonawszy się o prawdzie, odrzuciła karabiny, porzuciła się sama na ziemię, jak stała, podniosła ręce do góry i wołała: pardon! W téj chwili widziałem Kościuszkę oddalającego się od prawego skrzydła i jadącego w stronę małego zagajenia, którem miejsce to było porosłe. Gdyby koń mój nie był tak mocno rannym, iż go pozostawić i zsiąść już z niego byłem przymuszonym, byłbym mógł pojmać w niewolą Kościuszkę z wielką łatwością, ponieważ znajdowałem się właśnie najbliżéj niego.

Rosyjska piechota wpadła szybko na leżącą na ziemi linią i mordowała wszystkich, jak leżeli, pośród okrzyku: „to za Warszawu; pamiataj Warszawu!“ (to za Warszawę; pamiętaj o Warszawie!). — Skoro rosyjska konnica spostrzegła, że piechota rosyjska już się zajmowała mordowaniem Polaków, zwróciła się na miejscu i udała się w pogoń za temi, którzy już poprzednio pierzchnęli, głównie jednakże za konnicą polską, z któréj też później po 50 do 100 jeźdźców, z których jednakże wszyscy ciężko byli ranni, jako jeńców przyprowadziła. Niepodobna wyobrazić sobie ohydniejszego widoku nad ten, jaki przedstawiało owo pole bitwy, gdzie wszyscy polegli w godzinę potem, rozebrani do naga, leżeli jeszcze w szeregu. Po południu spalono ich wszystkich. W południe o godzinie 12téj skończyła się bitwa. — Jak wspomniałem powyżéj, byłem tak ubranym, iż w polskim płaszczu i czapce, zupełne miałem podobieństwo do Polaka. Postępowałem nieustannie za Rosyanami pieszo, a krocząc na polu bitwy zawsze naprzód, zostałem wkońcu zupełnie samotrzeć. — Nieustające mordowanie około i obok mnie przejmowało mnie dreszczem i zniewoliło mnie do odwrócenia się i do powrotu do głównéj kwatery. Szedłem już przez chwil kilka, kiedy poza sobą usłyszałem okrzyki: zabij, rubij lecha! (zabij, zarąb lacha!). Nie zważając na okrzyki te, ponieważ sądziłem, iż były wymierzone do Polaka jakiego, nie oglądałem się wcale i szedłem spokojnie daléj. — Kiedy jednakże okrzyki te coraz więcéj do mnie się zbliżały, spojrzałem poza siebie i przekonałem się, że takowe méj osoby dotyczyły, ponieważ nietylko różni rosyjscy żołnierze z piechoty z wymierzonym na mnie bagnetem spieszyli za mną,

lecz i kozak dopadł do mnie z wyciągniętą lancą, ażeby mnie nią przebić. Zawołałem, zwracając się do kozaka: ja Prusak! Kiedy jednakże wszyscy krzyczeli: nie, Polak! rozpiąłem spiesznie polski płaszcz, oderwałem order mój, który miałem przypięty pod kamizelką i pokazałem go kozakowi, jako ostateczny środek ocalenia. Kozak opuścił na to pikę, nadjechał do mnie, spojrzał mi ostro w oczy i zapytał mnie, czylim go już więcéj niepoznał. Kiedym odpowiedział, iż go sobie nieprzypominam, powiedział mi, że się znajdował wówczas pomiędzy odkomenderowanemi Rosyanami, kiedym przed kilku miesiącami odbywał patrol z Pińczowa do Sandomierza, razem z Prusakami i Rosyanami. — Lubo nieproszony o to, dał mi zaraz konia swego i upomniał mnie, ażebym się udał spiesznie do głównéj kwatery, gdyż inaczéj Rosyanie z pewnościąby mnie jeszcze zabić mogli. Podążyłem więc bezzwłocznie na zamek w Maciejowicach, gdzie jenerał-porucznik Fersen obrał główną kwaterę swą i złożyłem mu życzenia z powodu szczęśliwie przezeń wygranéj bitwy. Fersen zapewnił mnie słowem honoru, iż otrzymam order rosyjski za dobrą radę, jaką mu udzieliłem, proponując wysłanie konnicy jego na tył Polaków, i oznajmił mi, iż powszechna chodzi wieść, że Kościuszko dostał się do niewoli. Dodał, iż dotąd pewnéj w téj mierze powziąść nie zdołał wiadomości.

Wszyscy jenerałowie przybyli ze sprawozdaniem o doznanych przez siebie stratach; a jenerał-porucznik Denissow złożył następujący raport o nocnéj wyprawie swéj. Doniósł on, iż jeszcze przed piérwszym brzaskiem dziennym został spostrzeżonym przez Polaków i że z téj przyczyny nie pozostało mu, jak uderzyć bez zwłoki na lewe ich skrzydło. Tu doznał silniejszego oporu, niż się spodziewał i został kilkakrotnie odpartym, przyczem zabito także pod nim konia jego. Widząc, że żołnierze jego pierzchać zaczęli, rzucił się z pałaszem w ręku na nieprzyjaciela i wołał na swoich, ażeby go nieopuszczali, jeżeli się chcą nazywać prawdziwemi Rosyaninami. Wołanie to skutkowało, gdyż żołnierze jego poszli za przykładem jego, rzucili się zażarcie na nieprzyjaciół i przełamali lewe ich skrzydło. — Szczęściem było dla niego, że jenerał Fersen przybył mu jeszcze wcześnie w pomoc, gdyż inaczéj byłby ostatecznie zmuszonym cofnąć się przed przemagającą siłą nieprzyjaciela. Dodał, że wyprawa ta przyprawiła go jednakże o znaczną stratę w ludziach.

Po południu o godzinie 5téj przybył Postuchowski, rodem Polak, z lekkiéj jazdy rosyjskiéj i doniósł jenerał-porucznikowi, że przyprowadził 50 jeńców. Jenerał zapytał go, czyby się niedowiedział czegoś pewnego o pojmaniu Kościuszki. Porucznik ten odpowiedział na to, że w chwili kiedy Polacy cofać się zaczęli, udał się za nimi w pogoń dla chwytania jeńców i że przy sposobności téj, jadąc na krawędzi zagajenia po lewéj stronie pola bitwy, spostrzegł Polaka postępującego pieszo, który uchodzić usiłował; że ponieważ tenże na wołanie jego, ażeby stanął i poddał się, jeszcze spieszniéj uchodził, wyszukał sobie suchą płaszczyznę, na któréj go dopędził i ciął go z tyłu w głowę tak mocno, iż upadł i został na miejscu. Opowiadał następnie porucznik, ze kozak stojący niedaleko miejsca tego, przy koniu zagrzęzłym w bagnie, krzycząc na niego, dla czegoby go jeszcze ranił, wołał, że to jest Kościuszko pojmany już przez niego w niewolę. Biorąc wołanie to kozaka za kłamstwo, nieprzywięzywał znaczenia do niego i pojechał sobie daléj.

Jenerał-porucznik Fersen kazał natychmiast zaprząc do pojazdu swego sześć koni i rozkazał porucznikowi owemu pojechać bezzwłocznie na znane mu miejsce i przywieść rannego. W téjże saméj nieomal chwili kiedy porucznik zabierał się według rozkazu do wyjazdu, nadeszli czterej kozacy pieszo, trzymając cztery piki, po dwoje razem związane, przykryte gałęziami i płaszczami, na których spoczywał Kościuszko. W ten sposób przynieśli go kozacy na barkach swych na górę aż do sali zamkowéj, gdzie go z noszami złożyli na ziemię i tak długo, jak tamże leżał, około łoża jego klęczeli i zanosili się od płaczu. Czterej ci kozacy błagali jenerał-porucznika, ażeby im pozwolił pozostać przy Kościuszce, dla pielęgnowania go, tak długo, dopókiby znów do zdrowia nieprzyszedł. Jenerał Fersen odrzucił jednakże ich prożbę.

Stary kozak, który podobno służył już w wojnie siedmioletniéj, nazwiskiem Potopyn, doręczył jenerał-porucznikowi pugilares, mały złoty zegarek, pierścień i pięć dukatów. Zapewniając go, iż nic nadto więcéj przy Kościuszce nieznalazł, mówił, iż na przypadek śmierci Kościuszki zapewne mu jener.-porucznik przedmioty te znów zwróci; jeżeli zaś pozostanie przy życiu, natenczas sam Kościuszko pozostawi mu niezawodnie cokolwiek z tego na pamiątkę. Na zapytanie jenerał-porucznika, jakim sposobem Kościuszko dostał się w ręce jego, odpowiedział Potopyn, że w chwili kiedy linia polskiéj piechoty porzuciła się na ziemię, spostrzegł Polaka, który z prawego skrzydła podążał konno i samotrzeć w stronę zagajenia; co naprowadziło go na mniemanie, iż to musi być jeden z naczelnych oficerów polskich, chociaż nie miał munduru na sobie i na bardzo lichym jechał koniu. (Kościuszko ubrany był podówczas w białą krakowską kapotę chłopską, obszytą czarnemi taśmami, we fioletową jedwabną kamizelkę, szare spodnie i okrągły kapelusz; a ponieważ poprzednio już 2 konie pod nim zabito, dla tego jechał wówczas na lichym koniu, którego mu podał prosty jeździec polski). Opowiadał daléj Potopyn, iż poskoczył za nim i wołał na niego, ażeby stanął i poddał się; kiedy jednakże na to niezważał, ukłół go piką, będąc dość blizkim niego. Kościuszko wygiął się tak daleko w prawo, iż go tylko lekko w lewy bok zadrasnął (rana ztąd była też nader nieznaczną), poczem zaraz wypuścił za nim pikę powtórnie, a nie mogąc go dobrze dosięgnąć, ukłół konia jego w lewy bok tak mocno, że koń z boleści dał szczupaka, a spadając, zagrzązł aż pod szyję w bagnie. Kościuszko spadł przez głowę konia i zatonął prawą ręką, w któréj trzymał pałasz, aż pod ramiona podobnież w bagnie. Teraz zabierał się do zażgania go na śmierć, i jedynie w skutek wołania ciężko rannego polskiego kozaka, niedaleko ztamtąd leżącego: nie zabijaj go, jest to Kościuszko, wyciągnął dzidę swoją szybko z krzyża Kościuszki (rana była także tylko jeden cal głęboka). W téj chwili zagrzązł także koń jego własny, ponieważ miejsce zupełnie było bagniste; pozostawił więc konia swego zagrzęzłego w błocie, pobiegł ku Kościuszce i odebrał mu rzeczy, które oddał jenerał-porucznikowi.

Właśnie wówczas przejeżdżał porucznik Postuchowski z pocztem swoim krawędzią zagajenia. Koń jego widząc w pobliżu jazdę, wyczołgał się z bagna i chciał

podążać za kawaleryą. Z obawy utraty konia swego opuścił Kościuszkę i pobiegł za swoim koniem. W czasie tym podniósł się Kościuszko i usiłował piechotą uchodzić. Spostrzegłszy to porucznik Postuchowski, zawołał na Potopina, ażeby zakłuł uchodzącego i otrzymał od niego odpowiedź, że uchodzący już mu więcéj nie ujdzie. Porucznik dotarł jednakże do niego i ciął go tak silnie w głowę, iż natychmiast, bez wydania ze siebie głosu, upadł na ziemię. Potopyn zawołał jeszcze na Postuchowskiego z wyrzutem, dla czego mu zadał jeszcze ranę, dodając, że to przecie jest Kościuszko; poczem przywiązał konia swego, a pospieszywszy Kościuszce na pomoc, wylał wszystką gorzałkę, jaką miał przy sobie, na ranę jego i pozostawił go spokojnie leżącego na ziemi. Ponieważ miejsce to oddalone było nieco od pola bitwy i ponieważ sam unieść go nie mógł, dla tego wołał i gwizdał tak długo, dopóki nie nadszedł do niego jeden jeszcze kozak; tenże przyprowadził jeszcze dwóch kozaków; poczem urządzili razem z dzid swych opisane wyżéj nosze i zanieśli do zamku.

Dnia tego niezawiązano ran Kościuszce, ponieważ obaj lekarze jenerał-porucznika utrzymywali, iż toby sprowadziło nowy upływ krwi, czegoby wytrzymać nie zdołał po doznanéj już znacznéj krwi utracie. Pozostawiono go więc leżącego spokojnie na łożu. Nie mówił on ani słowa i jęczał tylko.

Jeszcze w wieczór prosiłem jenerał-porucznika, ażeby mi dał odprawę, ponieważ miałem zamiar téjże jeszcze nocy powrócić do armii pruskiéj. Jenerał-porucznik odradzał mi to, przedstawiając, iż drugi brzeg Wisły obsadzony jest z pewnością przez Polaków. Kiedym jednakże obstawał przy zamiarze moim, dał mi jeden list do króla, drugi do jen.-porucznika Szwerina, konia kozackiego i czterech kozaków dla eskorty. Podjechałem aż do Wisły i przekonałem się, że jenerał miał słuszność, ponieważ drugi brzeg był pokryty ogniskami strażniczemi, a otaczających je Polaków można było wyraźnie rozpoznać. Powróciłem więc znów do głównéj kwatery; a ponieważ niewpuszczono mnie już do zamku, musiałem się położyć przy ognisku strażniczem, na dziedzińcu zamkowym, gdzie przespałem noc aż do rana. Wszyscy ciężko ranni przyczołgali się podczas nocy, chroniąc się przed zimnem, do ogniska i poginęli tam z braku pomocy; dla czego też przy zbudzeniu mojem spostrzegłem, iż leżałem pośród mnóstwa umarłych. — Kiedym się znów przedstawił jenerałowi Fersenowi z powrotem, proponował mi tenże, ażebym jechał razem z majorem hrabią Tołstojem, którego jako kuryera pod ochroną 200 kozaków do feldmarszałka Suwarowa chciał wysłać i ażebym następnie powrócił przez Galicyą do armii. Ponieważ nie miałem do tego ochoty, dla tego pozwolił mi pozostać jeszcze dłużéj przy sobie.

Dn. 11 z rana opatrzono rany Kościuszki. Teraz pokazało się, że rana z tyłu w głowę zadana, od górnéj części głowy aż po lewe ucho sięgająca, tak była szeroką i głęboką, iż mózg był widoczny i że dłoń można było pionowo w ranie pomieścić. Na polu bitwy, gdzie ustawiono grecką cerkwią, odprawiono nabożeństwo, a po ukończeniu tegoż strzelano z dział i z ręcznéj broni na zwycięztwo. Strzelanie to, jak się zdaje, przywróciło dopiero Kościuszkę znów do przytomności, gdyż wówczas dopiero miał się pytać, gdzie się znajduje i jakie strzelanie to ma znaczenie. Skoro się dowiedział, że się znajduje w niewoli rosyjskiéj i że wystrzały głoszą zwycięztwo Rosyan, odwrócił się podobno do ściany i nieprzemówił już ani słowa. Po obiedzie prosiłem jenerał-porucznika o pozwolenie odwiedzenia Kościuszki i poproszenia go o paszport; byłem bowiem przekonany, iż go wojska polskie z pewnością jeszcze szanować będą. Otrzymawszy pozwolenie od jenerała Fersena, poszedłem do niego i zastałem przy nim obu jego adjutantów, majora Fiszera i Niemcewicza. Zapytałem piérwszego, czy jenerał Kościuszko śpi; odpowiedział mi, iż dopiero przed chwilą z nim rozmawiał. Przystąpiłem więc do łoża jego i prosiłem go o paszport do Chrzanowic. Kościuszko leżał twarzą ku ścianie odwrócony i żadnéj mi nie dał odpowiedzi. Odezwałem się przeto powtórnie, mówiąc, że jestem oficerem pruskim, że zostałem wysłany jako kuryer od armii pruskiéj do jenerał-porucznika Fersena i że proszę go przeto o paszport dla zabezpieczenia sobie powrotu, gdyż droga przez wojska polskie była obsadzoną. — Nadmieniłem nadto, iż zdaniem mojem będzie to dla niego może z korzyścią, jeżeli król pruski dowie się wcześnie, iż miał nieszczęście dostać się do niewoli rosyjskiéj! Usłyszawszy to Kościuszko, odwrócił się niebawem ku mnie - zapytał mnie, czyli go sobie już nieprzypominam. Widziałem go w r. 1792, kiedy zostawał w korpusie księcia Józefa Poniatowskiego, w obozie pod Janowem na Ukrainie, dokąd przybyłem po konie zakupione dla jazdy. Powiedział mi następnie tylko jeszcze, że zbyt się czuje osłabionym, ażeby sam mógł pisać; rozkazał natomiast majorowi Fiszerowi, ażeby mi dał paszport, który też jako osobliwość zachowałem do chwili obecnéj.

Jenerał-porucznik Fersen przyszedł do Kościuszki i zapytał go o zdrowie jego. Powiedział mu, iż jeżeli sobie życzy używać w słabości swéj warszawskich lekarzy, natenczas każe natychmiast sprowadzić tych, których zażąda. Nie potrzeba tego, odpowiedział Kościuszko, gdyż mam dostateczne zaufanie do zręczności lekarzy rosyjskich; jeżeli mi zaś wolno będzie kazać do następcy mego, naczelnika Wawrzeckiego, pisać, natenczas pragnę, ażeby się to stało dla osłonienia księcia Ponińskiego od krzywdy, gdyż inaczéj ogłoszonoby go z pewnością za zdrajcę z powodu, że w bitwie nie miał udziału. Przesłałem księciu Ponińskiemu rozkaz, ażeby pochód swój w ten sposób urządził, iżby dnia 10go Października w południe stanąć w Żelechowie, pozwolił po południu wypocząć wojsku swemu, udał się w pochód pod wieczór, a w nocy zajął pod Maciejowicami stanowisko, które miało mu być wskazanem. Jeźli więc książę w południe dnia 10 przybył do Żelechowa, natenczas wykonał rozkaz mój i żadna ztąd wina przypisaną mu być nie może.

Sprawdziło się też następnie, że książę Poniński wyruszył dnia 10 z rana w pochód do Żelechowa i że przybył tamże o godzinie 11téj przed południem. O godzinie 12téj było już po bitwie, dla czego więc w niczem już Kościuszce nie mógł być pomocnym. Także bez oddziału księcia Ponińskiego byli Polacy, jeźli nie silniejsi, natenczas z pewnością również silni, jak Rosyanie. Ażeby przeszkodzić połączeniu się jenerał-porucznika Fersena z feldmarszałkiem Suwarowem, który już poprzednio pobił Polaków pod Brześciem Litewskim, rzucił się Kościuszko pomiędzy obydwóch i przyciągnął do siebie jeszcze resztę wojska, jaka po bitwie pod Brześciem Litewskim pozostała, a z tą także jene-

rałów Sierakowskiego i Kamieńskiego, którzy podobnież pod Maciejowicami dostali się do niewoli. Oprócz tych dwóch także jeszcze jenerał Kniaziewicz został tamże pojmanym. Polacy mieli przynajmniéj 8000 poległych; oprócz ciężko rannych mało co tam ocalało. Że polska piechota, mianowicie zaś pułk Działyńskiego i pozostała z bitwy pod Szczekocinem reszta pułku Wodzickiego bardzo dzielnie się biła, świadectwo to oddać jéj musi nawet nieprzyjaciel. O konnicy polskiéj natomiast w dniu tym nic pochwały godnego powiedzieć nie można. —

Że korpus jenerał-porucznika Fersena nie mógł wynosić więcéj, jak 11,000 ludzi, dowodem tego jest okoliczność, iż był to tenże sam, który przy oblężeniu Warszawy z nami był połączonym, a tam przynajmniéj nigdy w mocniejszéj liczbie nie był podawanym i że po zniesieniu oblężenia i odłączeniu się od nas z pewnością raczéj doznał ubytku, niż przybytku. W bitwie pod Maciejowicami nie utracili Rosyanie więcéj, jak 2 tysiące żołnierzy. Pod Szczekocinem nie wiedzieli oni, jak utrzymywano, że Prusacy mieli udział w bitwie. — Pod Maciejowicami miała na księciu Ponińskim, jako na zdrajcy, ciężyć wina, iż bitwę przegrano, a Praga zdradą miała być wziętą. Miałem udział w zdobyciu Pragi; szańce założone były na 45,000 żołnierzy, a załoga ich wynosiła tylko 15 do 18,000 ludzi; czyż więc potrzeba do tego zdrady, jeżeli je Suwarow z wojskiem 45,000 ludzi wynoszącem zdobywa?“

Nadmienić wypada, że autorem powyższego opisu jest prawdopodobnie Heiligenstaedt, rotmistrz pruskiego pułku huzarów Trenka, o którym wspominają współczesne pisma pruskie. Rotmistrz ten, wróciwszy do obozu Szwerina i wysłany przez tegoż gońcem do króla pruskiego, przybył w nocy z 17go na 18 Października do Poczdamu, gdzie królowi doręczył doniesienie o wypadku bitwy maciejowickiéj. W przejeździe swym przez Poznań i Berlin, opowiadał on też same szczegóły z przebiegu téjże bitwy, jakie znajdujemy w opisie powyższym. —

---

## Hetmańskie Pacholę Winc. Pola,

2 tomy, Warszawa 1862.

Żaden z poetów naszych piękniéj nie umie opowiadać przeszłości naszéj, nikomu z nich poezya nieodsłania tak prawdziwych widoków na minione narodu dzieje, jak Wincentemu Polowi. Gdy w natchnieniu laską czarodziejską uderzy, to spadają mgły wieków, oddalenie znika, z zapadłych grobów powstają zbroją okuci rycerze, z obrazów schodzą żywe postacie senatorów, tradycya staje się rzeczywistością; wznoszą się w gruzach zaległe zamki, ożywiają się gwarnemi tłumami szlachty, ziemia tętni pod kopytami wojowników; minione życie odżyło, zawiało cię powietrze pogrzebionych wieków. Jest coś dramatycznego w epicznych Pola kreacyach: tak wybitnie rysują się osoby i wypadki, że gdy książkę przeczytasz, zda ci się, że z przedstawienia dramatycznego powracasz. A co czytającego najwięcéj zniewala, to szczera prawda, daleka od sztucznych środków i symbolizujących obrazów: poezya z historyą w jego twarzach splotły się najpiękniejszym związkiem, skojarzone siłą talentu. Któż kiedy Winc. Polowi wyrównał, gdy przyszło odtwarzać obrazy życia z przeszłości w poetycznych kształtach. To jego królestwo; mogą wieki upłynąć, zanim berło tego pierwszeństwa odjęte będzie od niego. Może przy sposobniejszéj porze dawnemu naszemu życzeniu uczynimy zadość i uczynimy przegląd obszerny wszystkich Wincentego Pola poetycznych utworów; na dzisiaj spieszymy zdać sprawę z najnowszego poematu, którego tytuł na czele artykułu umieściliśmy. Od tytułu nasze sprawozdanie poczynamy.

Poeta na drugiem miejscu umieścił inny tytuł taki: „In Nomine Domini! Diariusz Walentego Rożanki, dworzanina niekiedy Jego Mości Pana Jana z Tarnowa, hetmana wielkiego koronnego, ad perpetuam rei memoriam spisany. Ksiąg pięcioro.“ Cała powieść więc jest w formie dyaryusza: w odstępach dłuższych lub krótszych czytamy: Anno Domini 1546, Anno Domini 1548 die resurrectionis Domini, A. D. 1550 itd. Nazwisko Różanki nie jest zmyślonem, ani dyaryusz jego nie jest poetyczną fikcyą: Różanka pisał pamiętniki, jak są wzmianki o tem, tylko pamiętniki te zaginęły. Otóż „Pacholę Hetmańskie“ tę stratę wynagradza, chociaż posługi dla historyi z tego nie ma. Pan Różanka sam opowiada w drugiéj księdze o tym swoim dyaryuszu:

„Tedym to począł pisać pokryjomu,
„Co się w ojczyźnie i w hetmańskim domu
„Pod ten czas działo, bacząc, że to ważne
„I dla potomnych może być posażne.
„Raz kiedym siedział tą sprawą zajęty,
„Wszedł nagle Hetman: I co piszesz? pyta?
„Więc na nic wszystkie już tutaj wykręty
„I rzecz nie mogła być dłużéj ukryta,
„Bo na uczynku gorącym mię schwytał,
„I siadł w mem krześle i wszystko odczytał.
„Więc i po chwili się ozwał do mnie:
„„Nie ma co mówić, i prosto i skromnie,
„„Lecz kto nieświadom drogi i żywota,
„„Temu nie pisać, pono większa cnota!
„„Siła się złego z pism w te czasy sieje:
„„Kąkól w pszenicy, a w skarbcu złodzieje.““
„Przejrzał książeczkę i rzekł mi łaskawie:
„„Ergo sit tibi! Siej się moja rutko!
„„Pozwalam pisać i pomogę w sprawie,
„„Pisz, ale z Bogiem! ale w klar i krótko!““
„I od tych czasów pisać ja począłem,
„I nie przeczułem, że innym mozołem
„Wszystek mój żywot miał pójść po tym świecie,
„Że mną los dziwny jak liściem pomiecie,
„I że nie zaraz powrócę do sprawy
„I lat szczęśliwych, służby i zabawy.“

Dyaryusz rozpoczyna się od wspomnienia domu rodzinnego Różanki. Matka umarła; ojciec w żałobnéj rozpaczy marniał, trunkowi się oddawał; gospodarstwo i ludzie w zaniedbaniu, młody chłopczyna zostawiony łasce Opatrzności i litościwéj opiece staréj Sufczyny. — Przecież dawny towarzysz z obozu, gospodarz Cywa, ostremi słowy przyganił Rożańce, zabrał i ojca i syna do hetmana i polecił obu łasce jego. Hetman zgromił starego żołnierza, grozą słów zbrzydził mu nałóg szkaradny i wysłał na kresy; syna zatrzymał i miał w swéj opiece i takie do pani hetmanowéj wyrzekł postanowienie:

„One to pacholę
„Zalecam w łaskę; ma być w naszéj szkole
„Ze mną spać będzie, przy Ojcu Melchiorze
„Będzie i jadał i miewał ćwiczenie,
„Po wale będzie biegał przy Irenie,
„Ale się z nikim nie zetknie na dworze.“

Zaczyna się dla chłopca twarda szkoła: nikt mu nie dokucza, nikt go nie karci, ale u wszystkich surowe oblicza i surowe słowa: nie ma z kim się pobawić — z kim poswywolić. Panu hetmanowi czytał z brewiarza przy jego łóżku, na skórze niedźwiedziéj sypiał, nad ranem wychodził patrzeć na niebo za gwiażdami; dniem nauka u księdza Melchiora (sławnego Mościckiego), trochę rozrywki u sokołów i z Irenem na wałach;

„Lecz się godziny i dnie wolno wlekły
„I już od płaczu oczy nawet piekły.
„Taiłem bardzo, że mnie gniecie żałość,
„I wielką miałem w obec ludzi stałość;
„Lecz gdy wieczorem na niedźwiedziu siędę,
„To cały wieczór płaczę tylko sobie,
„I pytam Maryi, jak ja tu przebędę?
„Rodzic daleko, a Matusia w grobie.“

Tak upłynęło kilka miesięcy: weselsze dni nastały od świąt wielkanocnych: Pierwszy raz nasze chłopię ujrzało inne, weselsze oblicze: po drugi raz ujrzał panią hetmanową:

„Jakieś pacholę stało trochę za nią
„I patrzy na mnie życzliwie i żwawie,
„Więc gdy pan życząc, zbliżył się do pani,
„I my też oba zbliżamy się w kole:
„„Ktoś ty jest,““ pyta, kiedy przy mnie stanie,
„Więc rzekłem z cicha: „Hetmańskie pacholę,“
„I pytam jego: „A ktoś ty jest taki?“
— „„Ja Hetmanowicz,“ odpowiada wzajem.
„„Kiedy wiek jeden, to się dzielcie jajem,“
„Rzekła nam pani, bacząc nasze znaki,
„I między nami miłościwie staje
„I z wielkiéj misy białe raki daje,
„A potem obom włosy z czoła muska
„I darowała każdemu „Agnuska.“
„I przez dzień cały z sobąśmy bawili,
„W sercu druhowie od téj pierwszéj chwili.“

Ujęła się pani hetmanowa za chłopcem i pofolgowali mu w twardem życiu i pozwolili się bawić: „toć i ożył i świat mu się zmienił“ i weseléj mu było na świecie i pogodniejszem okiem przypatrywał się wszystkiemu i chętniéj i pojętniéj uczył się wszystkiego:

„Na dworze pańskim nikt nie uczył prawie,
Lecz na co spojrzeć, to wszystko uczyło,
Otóż czem dłużéj i patrzę i bawię,
Tem też z dniem każdym miléj sercu było,
Bo służba szkołą, szkoła była służbą.“

Nie bylibyśmy w stanie dać wiernego obrazu zamku Tarnowskiego i życia, jakie się w jego murach mieściło: po mistrzowsku poeta je przedstawia i te ujmujące tradycye o trybie życia domowego, o rycerskich ćwiczeniach, o stadninie hetmańskiéj zaklął w tak piękne kształty, że wnikamy duszą w to opowiadanie, jakbyśmy wpatrywali się w malowane krajobrazy, lub w rzeźbione postacie. Jakież to piękne jest opisanie „zegaru rzymskiego, skarbca hetmańskiego, zamku samego; cóż dopiero powiedzieć o ustępie niezrównanéj piękności, w którym poeta opisuje konie hetmana. Czego Vernet a u nas Kossak pędzlem dokazał, tego tutaj poeta dopiął trudniejszym do pokonania sposobem, bo mową ludzką, która wybornie czyny odtwarza, ale nieudolna jest do stworzenia obrazu. — „Byłbym wielkim poetą, napisał gdzieś Goethe, gdyby mowa ludzka nie była tak trudną do pokonania.“ Niechaj tu choć dwa małe ustępy umieszczę, w których poeta ulubioną hetmana „Dróżbinę“ wystawia:

„Kiedy wracamy bywało od stada,
Dróżbina z nami, ale zawsze z przodu,
A gdy już blizko rży i pędzi rada
I staje pierwsza u wielkiego zwodu,
A kiedy łańcuch zwodowy opada,
Pierwsza w dziedziniec przez wschody i basta
I stoi karnie i strojnie i zręcznie,
Chociaż dwór cały do koła się szasta,
Póki jéj pani nie powita wdzięcznie.“...

Na innem miejscu:

„Prosto z dziedzińca szła izba stołowa
Więc gdy po dzwonku drużyna zamkowa
Na dary boże zbierze się pospołu,
Słychać stuk w sieni, drzwi na oścież stają
I jak gościowi wielką rękę dają;
A tu „Dróżbina“ przychodzi do stołu
I pan ją chlebem, pani raczy gruszką,
I każdy głaszcze i pieści od stoła,
A ona idzie powoli do koła.
Aż gdy się spotka już z panem Maruszką,
To na ramieniu jego łeb pokłada:
I naprzód długa ich tam bywa rada,
A potem klęka „Dróżbina“ po radzie
I za Maruszką na ziemi się kładzie,
I on ją głaszcze po morozéj grzywie,
A służba wkoło obchodzi stróżliwie.
Gdy wszyscy wstają, „Dróżbina, nie wstaje
Lecz leży sobie i klepać się daje;
Aż gdy już próżno na izbie stołowéj,
Dopiero wraca w dziedziniec zamkowy
I tam już daje sam pan jéj odprawę:
„Hej, szła a sama,“ i jak klaśnie w dłonie,
To już od razu uderzy z kopyta.“

(Dokończenie nastąpi).

# Rozmaite wiadomości.

Dziennik literacki we Lwowie donosi o dwóch Słownikach polskich: o jednym co wyszedł we Lwowie (Lindego), i o drugim, co się ukazał we Wilnie. Słownik Lindego znany z kilku już sprawozdań. O drugim bierzemy z tego dziennika Literackiego następne wiadomości: Opuścił prasę przy końcu roku 1861. Prócz na tytule wymienionych pracowników, dostarczali robót swoich następujący: Kamiński, Tumulewicz (profesorowie) z mineralogii; Rumbowicz, Berkman (profesorowie) z matematyki; Trentowski z filozofii; Radwański Jan z Krakowa dostarczył materyałów do pewnéj liczby wyrazów z fizyki, chemii, medycyny, gospodarstwa, oraz ludowego języka z Galicyi; Grębaczewski z gospodarstwa, Jocher dopeł. wyrazów opuszczonych w Lindem; Żochowski z Gramatyki — nadto Moniuszko, Walicki, Bruno Zawadzki, Mikucki i inni brali udział mniéj więcéj całkowity lub cząstkowy (p. przedmowę tego słownika). Słownik ten obejmuje 144 arkusze druku drobnego w 2 kolu-

mny na stronnicy — wszystkich stronnic 2280. Format jego dogodny — całość w 1nym tomie.

Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym zaczęło wychodzić w Krakowie w zeszytach miesięcznych. Pierwszy zeszyt wyszedł z końcem miesiąca stycznia Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi 6 zł. 50 kr.

Księgarz Wildt w Krakowie zamierza wydawać pismo illustrowane p. n. Skarbczyk domowy, który wychodzić będzie zeszytami, i zawierać ma historye, biografie, wypadki bieżące, podróże, opisy miejsc, powieści, poezje, nauki przyrodzone, wynalazki itp. Cena poszytu 50 kr.

Gazeta Narodowa we Lwowie doznała tymczasowéj przerwy z powodu uwięzienia odpowiedzialnego redaktora K. Stupnickiego.

W Wrocławiu wyszła książeczka: Żywot błogosławionego Czesława z rozmyślaniami i modlitwami. Bł. Czesław był Polak z Szląska, a brat św. Jacka i modlitwą ocalił miasto Wrocław od Tatarów r. 1241.

Dowiadujemy się, że pan Józef Lompa, zasłużony pisarz ludowy na pruskim Szląsku, bardzo zasłabł. Mimo to, i mimo podeszłego wieku, liczy bowiem blisko 70 lat, nie przestaje pracować i przygotowuje obecnie na uczczenie uroczystości tysiąc-lecia Piastowego: poczet duchownych i świeckich fundacyi pozostałych po Piastach na Szląsku.

P. Szczęsny Morawski ogłasza przedpłatę na dzieło: Sądeczyzna z Podhalem i Podbieszczadziem i ziemią Spiską; które zawiera badania dziejów, podań, pamiątek i obyczajów miejsowych: 1) za czasów pogańskiéj przedpiastowéj Chrobacyi wielkiéj, 2) za Piastów; pierwsze ślady chrześciaństwa, osiedlenie gór, grody, zamki, walki z Tatarami, niemczyzną napływową, prawa niemieckie i polskie, założenia miast i wsi, o królewnych itd. Cena 3 zł. w. a.

W Warszawie nakładem księgarni Aleksandra Lewińskiego wyszła: Joachima Lelewela Historyka o łatwem i pożytecznem nauczaniu historyi, o historyi, jéj rozgałęzieniu i naukach związek z nią mających. O potrzebie gruntownéj znajomości historyi. Jakim ma być historyk.

Wyszedł także zeszyt trzeci Fr. H. Lewestama Historyi literatury powszechnéj, zawierający rzecz o Sofoklesie, Eurypidesie i późniejszych ich naśladowcach i następcach. Przytoczone są urywki z tragedyi Sofoklesa Elektra (przekładu A. Małeckiego), Eurypidesa Fedry (w tłómaczeniu L. Osińskiego) i Żab Arystofanesa (w przekładzie samego autora). Po krótkiéj charakterystyce poetów bukolicznych, epigrammatycznych, epicznych, dydaktycznych i innych, rozpoczyna autor rzecz o dziejopisach helleńskich, poczynając od Herodota i dochodząc do Plutarcha.

Oprócz „Czarnéj krowki" Pola wydał Wawrz. Pisz w Bochni w r. 1855 bardzo zacne i użyteczne dzieło księdza Jana Staroniewicza, p. n. Wykład nauki Wiary kościoła katolickiego. Autor tego dzieło, zmarły niedawno w Krakowie, zajmował za nadto ważne stanowisko w Uniwersytecie Jagiellońskim, abyśmy o jego dziele z poleceniem wyrażać się musieli. Wykład jego zwięzły a przystępny zjednał mu imię zdolnego profesora; więc téż i jego dzieło, nietylko do szkół, ale i do prywatnego użytku przydatne, samo się przez się chwali. Wydanie i nakład tego dzieła jest zasługą P. Pisza. Znany i utalentowany wielce artysta dramatyczny Aleksander Ładnowski, znalazł także u P. Pisza wszystkich swoich, a licznych, utworów nakłady.

Zbiór tych prac dramatycznych, z których niektóre z powodzeniem grywane bywają na scenie — zaznajamia publiczność czytającą z utworami scenicznemi, których widzieć na scenie nie zawsze jest sposobność. I w tem więc zasługa... Z pomiędzy wydanych utworów Ładnowskiegó zasługują na wzmiankę „Berek odpieczętowany pendent do zapieczętowanego lubo nie taki żwawy, jak tamten, Barbara Rusinowska, i Rzeczpospolita Babińska. Nie są to arcydzieła — ale lepiéj daleko, że je pan Pisz wydaje, niżeli, żeby miały zmarnieć w tece autora — artysty.

Z książek dla dzieci wymienić należy: Wianuszek od Tadzia dla braciszków, Kolenda od dziadunia. Książeczka ta zawiera w sobie cztery ładne powiastki dla dzieci, między któremi jest także ustęp o Piaście polecający się młodzieży do czytania, Dziełko p. Stanisława Kowalskiego p. t. Ojciec Bogumił, czyli opowiadanie moralne o dziełach Boga przedwiecznegó w porządku natury dla młodzieży, obejmuje opisy przyptępne różnych zjawisk, natury, i zaznajamia młodych czytelników z początkami fizyki. Mistrz Twardowski, jestto ciekawa historyjka opowiedziana grzecznym dzieciom przez ich stryjaszka, a zawierająca opis czarnoksiężkich spraw Twardowskiego z wykazaniem falszywości baśni ludowych o tym czarnoksiężniku.

W roku bieżącym nareszcie wydał p. Pisz, większemu ogółowi przydatne dziełko ks. Colle'ta, przez Wł. Iżyckiego przełożone na polski język p. n. Żywot ś. Wincentego a Paulo.

Przekład ten był dokonanym przed dziesięciu laty, a ukazaniesię jego teraz w druku przekonywa o dobrych dążnościach nakładcy.

Oto więc główniejsze dziełka nakładem W. Pisza wydane, każdemu wolno sądzić o nich; my zaś polecamy je czytelnikom. Nie małą także ich zaletą jest taniość — przez którą nieraz dużo bardzo osiąga się wpływu dobrego,

W drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego wyszło dzieło p. tyt.: Umiejętność lekarska w obec szkół, a w szczególności w obec urojonéj szkoły dawnéj i nowéj. Badanie historyczno-krytyczno-lekarskie, skreślone przez Dra Józefa Oettingera. — Książka ta poświęcona rozbiorowi różnych metod lekarskich i różnych szkół dawnych i nowych, jest owocem gruntownéj i mozolnéj nauki. Wykład jasny i ścisły, w stylu pełnym życia i znajomości języka polskiego. Autorowi, który ubiegał się o wykład przy uniwersytecie Jagiellońskim, ale przez władze rakuskie nie został potwierdzony, talent i nauka nie da pozostać w cieniu.

Dzieła Ludwika Osińskiego tom IV. Warszawa, 1861. 8ka, str. 434. — Czwarty ten i ostatni tom nowego wydania dzieł byłego prof. uniw. warszaw. zawiera dalszy ciąg i dokończenie kursu literatury porównawczéj, w którym znajduje się rzecz o stylu, wykład ogólnych prawideł wymowy, rozmaite jéj rodzaje i ciekawy ustęp o tłómaczeniach z obcych języków, ich potrzebie, ważności i warunkach. Daléj idą mowy pochwalne i obrony sądowe, krytyki i sprawozdania literackie, w końcu rozprawa o pisowni; mianowicie zaś o używaniu liter j, y, i.

Noworocznik (kalendarz illustrowany dla Polek) na rok 1863. Rok trzeci. Warszawa, 1863 (1862) r. 8ka, str. XII, XVI i 331. Noworocznik ten, czy też kalendarz, zawiera kilka ciekawych i starannie napisanych artykułów, do których zalicza Dz. Powsz.: Szkic biograficzny o Deotymie, pióra p. Ziemięckiéj; Wykład uroczystości boskich i ich obrzędów przez ks. Pawła Rzewuskiego: Krótki rys historyi starożytnéj Izraelitów jako objaśnienie świąt i uroczystości żydowskich p. D. Neufelda; Biografia Bożenny Niemcewéj, Honoraty Zapowéj i Karola Władysława Zapa p. J. F. Nowakowskiego; artykuły treści gospodarskiéj: O hodowaniu kaczek p. A Mieczyńskiego; O chlebie p. J. Łepkowskiego, łekko i z humorem napisany, wyjątek z rękopismu pod tytułem Żywot i sprawy poczciwego człowieka nazwiskiem Doniczego; O współudziale niewiast naszych w szerzeniu wstrzemięźliwości między ludem wiejskim p. A. W.; Swaty o Katarzynę Jagielonkę przez Juliana Bartosze-

wicza; Zarysy botaniki p. Anczyca, wreszcie Przegląd bibliograficzny z roku 1862 p. Prackiego, który zresztą ogranicza się na systematycznem spisaniu tytułów ważniejszych dzieł, jakie wyszły w ubiegłym roku. Prawdziwą perłą działu poetycznego Noworocznika jest ustęp z poematu Deotymy pod nazwą Kordecki.

Poezye ostatniéj godziny Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza). Z portretem autora. Warszawa, 1862 8ka, str. VtI i 144. Strata, którą poniosła poezya przez zgon Syrokomli, tém mocniéj czuć się daje, im więcéj zastanawiamy się nad duchem i myślą panującą w ostatnich utworach zgasłego lirnika, im wyraźniéj dostrzegamy, do jak wysokiego stopnia wykształcenia dochodziła już w utworach tych, sama ich forma zewnętrzna, układ, budowa wiersza, język, jak wszystkie owe narzędzia poetyczne, stały się posłusznemi natchnionéj woli poety. Zbiorek niniejszy zawiera częścią znane już naszéj publiczności utwory, jak Niedziela, Śmierć słowika, Babunia, Księgarz uliczny, Co umiem nakreślić; częścią wcale nowe: Melodye z domu obłąkanych, Urywki z pierwszéj i drugiéj części Dziewiczego wieczoru, Na Wołdze, Szkoła wiejska i kilka innych.

Pamiętniki o Śniadeckim. W drukarni p. Józefa Zawadzkiego w Warszawie zostanie niezadługo ukończonym druk „Pamiętników o Janie Śniadeckim," napisanych przez autora „Dawnéj Akademii Wileńskiéj." Całe dzieło obejmie dwa spore tomy, których druk jednocześnie ku końcowi przystępuje. Oprócz szczegółowéj biografii Śniadeckiego, praca p. Balińskiego obejmie całą historyę uniwersytetu od r. 1803 do 1815, i z tego powodu będzie niejako dalszym ciągiem dzieła o dawniejszych losach téj wszechnicy, którem szanowny autor świeżo piśmiennictwo nasze wzbogacił.

---

Zarząd Towarzystwa centralnego gospodarczego dla Wgo Ks. Poznańskiego ogłosił następujący

Konkurs na „Florę Wgo Ks. Poznańskiego, do potrzeb rólników zastósowaną."

Zarząd Towarzystwa centralnego gospodarczego dla Wgo Ks. Poznańskiego uznając pożytek, jaki odnieść mogą rólnicy z obeznania się z roślinnością własnego kraju i zgodnie z życzeniem zeszłorocznego grudniowego Walnego Zebrania, otwiera niniejszem konkurs na napisanie:

„Flory W. Ks. Poznańskiego, do potrzeb rólników zastósowanéj."

Autorowi dzieła, w języku polskim napisanego, które przez komisyą, na ten cel wyznaczoną, za najlepsze uznanem zostanie, wyznacza zarząd 3,000 złp. nagrody. Ubiegający się o tę nagrodę następujących warunków dopełnić będą winni:

1) Książka, o któréj mowa, ma we wstępnéj części swojéj zawierać:

a, Krótki pogląd na ogólny charakter flory Wgo Ks. Poznańskiego, tudzież klasyfikacyą i charakterystykę najważniejszych gatunków gruntu, tworzących powierzchnią téj części kraju, z wyszczególnieniem roślin, grunta te znamionujących;

b, Krótki, rysunkami wyjaśniony, wykład terminologii roślinnéj, o ile takowy do rozpoznania naszych roślin niezbędnie potrzebny.

2) W części głównéj zamieści autor opis wszystkich roślin jawnokwiatowych, w W. Ks. Poznańskiem dziko rosnących, przestrzegając przytem następujące punkta:

a, System, wedle którego opisane rośliny mają być ułożone, pozostawia się dowolnemu wyborowi autora, z tem wszakże ograniczeniem, że system ten musi być naturalnym. Ażeby jednakże czytelnikom „Flory" ułatwić użycie dawniejszych dzieł botanicznych, położy autor przy nazwie każdéj rośliny liczbę klasy i rzędu systemu Linneusza;

b, Przy każdéj roślinie położyć winien autor botaniczną nazwę polską, a za nią łacińską i niemiecką, dodając do wszystkich trzech synonimy, o ile takowe będzie mógł zebrać. Obok każdéj nazwy łacińskiéj życzy sobie zarząd umieszczenie nazwiska jéj autora w skróceniu. Skrócenia te na osobnéj tabliczce powinny być objaśnione;

c, Opisy (diagnozy) roślin mają być krótkie, lecz dokładne i nie dwuznaczne;

d, Miejscowości roślin, rzadko tylko w W. Ks. Poznańskiem się znajdujących, mają być wyszczególnione;

e, Rośliny, zdrowiu ludzi lub zwierząt domowych szkodliwe, oznaczy autor w sposób, który za najdogodniejszy uzna;

f, Z powodu, że „Flora" głównie służyć ma do użytku rólników, kładzie zarząd za warunek, ażeby powiedzianem było, jakiego rodzaju ziemię opisana roślina znamionuje; a jeżeli na rozmaitych gruntach rośnie, natenczas ten, który jéj najbardziéj sprzyja, wyraźnie odróżnić należy. Nie mniéj nazwanym być winien rodzaj spodniéj warstwy we wszystkich tych przypadkach, w których byt i powodzenie rośliny od takowéj zależy;

g, Wymaga się nadto koniecznie, ażeby autor do dzieła swego dołączył wizerunki najważniejszych z opisanych roślin. Nie wymaga się przytém kolorowanych illustracyi; wystarczą wierne zarysy, przedstawiające postać rośliny i główne jéj części;

h, Wreszcie dla łatwiejszego zapoznania się z wielką, bo przeszło 1000 gatunków obejmującą, liczbą roślin naszéj flory, należy dodać w końcu dzieła klucz, służący do łatwiejszego znalezienia nazwiska rośliny. Klucz ten ułoży autor według swego upodobania, lub na wzór podobnych tablic De Candolla, Kuntha i t. p. Za podstawę klucza użytym być może system Linneusza.

3) Praca do konkursu przeznaczona, powinna być przesłaną najpóźniéj do dnia 31 grudnia 1864 r. na ręce sekretarza zarządu Towarzystwa centralnego gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego i naznaczona dewizą; dewiza ta powtórzoną być ma na osobnéj, do pracy konkursowéj przyłączonéj, kopercie, zawierającéj imię, nazwisko i miejsce zamieszkania autora.

Po oznaczonym powyżéj terminie wyznaczy zarząd niebawem komisyą i odda jéj do ocenienia nadesłane prace, zatrzymując u siebie opieczętowane nazwiska autorów aż do czasu sprawozdania komisyi, które najdaléj po sześciu miesiącach nastąpić winno. Praca uwieńczona nagrodą, zostaje własnością autora i winna być najdaléj w przeciągu 18 miesięcy po zwróceniu jéj właścicielowi drukiem ogłoszoną. Koperty zapieczętowane z nazwiskami tych autorow, których prace nie pozyskają nagrody, pozostaną nieotworzone; dla tego uprasza się właścicieli wszystkich takich nadesłanych prac, ażeby swego czasu zarządowi donieśli, dokąd i pod jakim adresem rękopisy mają im być zwrócone.

---

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.